

Tomasz J. Przybysz

Anielski plan

Izajasz.pl



– John jest na terasie, to dotrzyma ci towarzystwa, ja muszę lecieć na zakupy.

– Zakupy, rozumiem, zakupy. *Tylko po co ci tyle tych nowych rzeczy, przecież wszystko już masz* – w myślach dodał Wojtek.

– Narka!

– Narka!?! – *Cóż za pozdrowienie młodzieżowe, czemu nie, może być narka* – pomyślał.

Wyszedł na zewnątrz, poranne słońce raziło go, przysłonił dłonią oczy.

– Cześć John, jak tam? Co u ciebie?

– Cześć – krótkie, zdawkowe cześć oznaczało, że nie jest w formie, a wczorajsze wojaże pozostawiły ślad w jego organizmie w postaci kaca.

– Jak się dziś miewasz?

– Lepiej bywało. Idziesz popływać?

– Tak.

– Ok. Idę się przebrać i wykonać kilka telefonów, a potem może pojedziemy zwiedzić miasto. Zjemy coś w mojej restauracji. Co ty na to?

– Super! O której? – Wojtek zawsze marzył, żeby poznać Chicago, teraz jego marzenia się spełniały.

– Za godzinę, pasuje? – spytał gospodarz.

– Pasuje – uśmiechnął się i wskoczył do basenu.

John dopił kawę i postanowił udać się do garderoby, żeby wybrać odpowiedni strój na dzisiejszą wycieczkę. Głowa nadal mocno go bolała. W drodze do garderoby zajrzał do lodówki, nie lubił kaca trzymającego tak długo. Na uśmierzenie bólu pospiesznie wypił zimne piwo. *Tego mi trzeba było* – pomyślał i zaczął wspinać się po marmurowych schodach na piętro.

ROZDZIAŁ II

Rolls royce zajechał przed restaurację. Wojtek zapytał:

– Ta restauracja należy do ciebie?

– Tak, jak większość knajp w tej dzielnicy – odparł z dumą i zadowoleniem, wysiadając. – Mam też kasyno i klub nocny, do którego nie chciałeś ze mną wczoraj iść. Poczekaj chwilę, tylko coś załatwię i zaraz pojedziemy dalej – wszedł na chwilę do środka.

* * *

– Chicago stanowi trzecie pod względem wielkości i zaludnienia miasto w Stanach Zjednoczonych, zaraz po Los Angeles i Nowym Jorku – opowiadał John, gdy dalej jechali w stronę centrum. Włączył radio.

Wojtkowi nie odpowiadała jednak muzyka lecąca z głośników. Był wychowany na radiowej „Trójce” i słuchał innej muzyki.

– Ściszę troszkę, dobrze? – zaproponował.

– Ok – odparł kierowca i kontynuował opowieść. – Wraz z przedmieściami Chicago tworzy główną metropolię miejską położoną na środkowym wschodzie Stanów Zjednoczonych. Jest również głównym centrum biznesowym, kulturalnym oraz naukowym. Najbliższymi i największymi przedmieściami są

miasta: Niles, Elmhurst, Melrose Park, Franklin Park, Cicero, Joliet, Addison, Evanston, Schaumburg, Wood Dale.

– Czemu wybrałaś Joliet, żeby tam zamieszkać? – spytał Wojtek.

– Widziałeś, jak tam pięknie, to dlatego. I nie wieje tak mocno. Wiesz, że Chicago określano mianem „wietrznego miasta”. To określenie pojawiło się już pod koniec XIX wieku z powodu porywistych wiatrów wiejących znad jeziora Michigan.

Wojtek był pod wrażeniem.

– Kiedyś zamieszkiwali tu Indianie ze szczepu Illinois. Dlatego nasz stan nazwano Illinois. Walczyli oni z żołnierzami. Potem sprowadzili się tu osadnicy. Prawa miasteczka Chicago otrzymało w 1833 roku, było tu wtedy trzystu pięćdziesięciu mieszkańców. Szybko się rozrastało i po siedmiu latach było ich już cztery tysiące.

– Widzę, że się dobrze orientujesz.

– Kiedyś babcia opowiadała mi historię miasta, potem z ciekawości przeczytałem trochę, stąd tyle wiem – kontynuował. W 1837 roku Chicago otrzymało prawa miejskie, a w roku 1848 oddano kanał łączący jezioro Michigan z rzeką Missisipi. Po 1860 nastąpił okres szybkiego rozwoju związany z rozbudową kolei. W 1871 roku miasto uległo znacznym zniszczeniom wskutek pożaru. W czasie jego odbudowy powstały pierwsze drapacze chmur.

– Widzę, że oprócz wiedzy, masz bardzo dobrą pamięć do dat i do cyfr.

– Do cyferek miałem zawsze głowę – zaśmiał się i kontynuował: – W 1853 roku otwarto pierwszą linię kolejową między Chicago a miastem Freeport w Illinois. Potem nastąpił dynamiczny

rozwój kolei. Teraz dzięki swojemu położeniu Chicago – z rozbudowanym transportem kolejowym, wodnym a także lotniczym – stało się jednym z najważniejszych węzłów komunikacyjnych i transportowych w Stanach Zjednoczonych.

Mijali wieżowce, hotele, parki, skwery. Właśnie przejeżdżali obok kolejki naziemnej, więc John wyjaśnił:

– Chicago ma charakterystyczny, prostokątny układ ulic i rozbudowany system kolei, która oznaczona jest kolorami.

– Rewelacja – zachwycał się Wojtek.

– Centralnym punktem miasta jest tzw. Loop, czyli dzielnica administracyjno-handlowa z licznymi wieżowcami i domami towarowymi, w której właśnie jesteśmy.

– Ale tu żółto od taksówek – zdziwił się gość.

– Yellow Cab to kompania taksówkowa w Chicago, jest ich jeśli się nie mylę chyba z siedem tysięcy – wyjaśnił, mijali właśnie wejście do podziemi. – A może chciałbyś się przejechać teraz metrem?

– Nie, może nie dziś, jest taki piękny dzień. Szkoda schodzić pod ziemię – zaśmiał się Wojtek.

Obserwował tętniące życiem ulice, skwery, parki i ludzi, morze ludzi przemierzających się w różnych kierunkach.

– Dużo tu Afroamerykanów – widział, jak grali i tańczyli, zabawiając przechodniów.

– Tak, jest tu wiele nacji. Jest też wielu Polaków, może chcesz pojechać na „Jacykowo”?

– To znaczy gdzie?

– Polish Village, kiedyś było to największe skupisko polskich imigrantów, teraz mieszkają tam głównie Meksykanie.

– Czemu „Jacykowo”? – spytał zainteresowany.

– Jak to? – John bardzo się zdziwił. – Przecież on nie żyje od wielu lat.

– Tak, ale on był dla mnie inspiracją do dalszych czynów, dzięki niemu podjąłem decyzje, które pozwoliły mi później pomóc wielu ludziom, między innymi twojemu synowi.

– Skoro tak, to może ten twój Bóg coś tam może.

– Nawet nie wiesz, jak wiele.

ROZDZIAŁ III

Jak co dzień rano John delektował się widokiem z tarasu swojej posiadłości i rozpuszczalną kawą z odrobiną mleka. Podziwiał swoje imperium, które sam stworzył, dzięki swojej pomysłowości, sprytowi i żelaznej ręce. Na tarasie pojawił się wysoki, mocno zbudowany mężczyzna o jasnych włosach, który chrząknięciem zasygnalizował swoje przybycie.

– Steven, co tam?

– Szefie mamy mały problem, możemy pogadać?

– W czym rzecz? – zainteresował się.

– Dzisiejszy transport z Kolumbii się opóźnia. Mieli przylecieć o 2.30 w nocy, niestety do tej pory ich nie ma.

John zerknął na swojego złotego timeksa, była 9.23. Od razu się zdenerwował i chwycił za telefon. Pstryknął kilka razy i słuchał. Nie usłyszał żadnego sygnału. Z impetem cisnął nim o stół.

– Nie ma sygnału! – krzyknął, aż Steven podskoczył. – Cemu oni nie odbierają?

– Szefie, a może ich złapali?

– Zamknij się, nie mogli ich złapać! Przecież robimy to od tylu lat i zawsze było ok.

– A może zdradzili?

– Co?! Co ty mówisz? Zdradzili? Jak to zdradzili?

– No po prostu, chcieli mieć interes na własną rękę.

– Przecież płacę im takie pieniądze, o których niektórym nawet się nie śniło – podrapał się w głowę. *Może on ma rację?*

- A do kogo?
- No...., sama nie wiem?
- Tylko z nim mogę o tym pogadać, jak ewentualnie z tym skończyć, zaczyna mnie to męczyć. Nie raz mi pomagał, może pomoże mi jeszcze raz.
- Ufasz mu? – spytała zaniepokojona.
- Chyba tak, sam nie wiem. Nie wiem czemu, ale czuję, że tylko on może mi pomóc.
- Susan stanęła mu na drodze.
- Zejdź mi z drogi, jadę! – odsunął ją ręką i wyszedł.

* * *

Wojtek w pokoju na górze słyszał, że coś się dzieje na dworze. Gdy wyjrzał, zobaczył Johna i Stevena, jak energicznie dyskutują. Następnie Shona, który zapłakany wracał do domu. *Cóż, rodzinne sprawy, chyba nie w porę tu przyjechałem. Znowu kłótnia. Jak im pomóc?* Ukląkł i zaczął się modlić:

Boże pomóż im rozwiązać ich sprawy i wrócić na właściwą drogę, daj im się poznać, żeby zrozumieli, że tylko z Tobą można osiągnąć radość życia.

Pisk opon przerwał nagle jego modlitwę, skoczył do okna i spojrział. Czarna toyota właśnie ruszała w stronę bramy. *Ciekawe, co to wszystko znaczy?* – pomyślał Wojtek. Czuł, że nic dobrego chyba nie wyniknie z tego, co obserwował tu od kilku dni. Kłótnie, pijaństwo, nerwy, wyzwiska. Gospodarz starał się być dla niego miły, jednak czasami nie umiał ukryć swojego złego postępowania w stosunku do ludzi, z którymi nie liczył się w ogóle. Wojtka to bardzo raziło. *Muszę coś z tym zrobić. Tylko co i jak?*

ROZDZIAŁ IV

Było przed dziesiątą rano, kiedy John wyruszył ze swojej posiadłości przy Illinois Avenu. *Za jakieś półtorej godziny powinienem być na miejscu* – pomyślał. Wyjechał na stanową osiemdziesiątkę, a potem skręcił na południe, w pięćdziesiątkę piątkę. Jechał w stronę Braidwood. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów skręcił w polną drogę. Wiedział, gdzie ma jechać, był tam już nie raz. Często wracał zadowolony z tego rancza, jak będzie dzisiaj? Zawsze starał się zachować należycie w obecności Bena. Wiedział, że Ben nie lubił chamstwa, kłamstwa i wulgaryzmów. Musiał panować nad sobą, żeby go nie rozzłościć.

Zbliżało się południe, upał dawał się we znaki. *Jak dojadę, poproszę o coś zimnego, zawsze ma coś w lodówce.* Zastanawiał się, jak zacząć, od czego rozpocząć rozmowę? Biały t-shirt z logiem Nike przykleił się mu do pleców mimo włączonej klimatyzacji. *To chyba nerwy? Przez to się tak pocę.*

Jego czarna toyota mknęła po bezdrożu w stronę południa stanu Illinois. John musiał rozmówić się z Benem. Poradzić się go, ale najpierw wyznać mu rzeczy, które przed nim ukrywał. Nie chciał wpaść w panikę, jednak perspektywa spotkania trochę go osłabiała. *Muszę uważać, co i jak będę mówić, jakim tonem, żeby go jakoś udobruchać i nie zdenerwować, może jakoś się uda.* Tak rozmyślał, zbliżając się do celu podróży. Kurz, który widział w lusterku, powoli opadał na drogę. W jego głowie kłębiły się

- To mów, kogo widziałeś, bo nie mam zamiaru na dalsze zgadywanki – warknął nieco poirytowany.
- Widziałem koleśków w czarnych garniturach.
- Grabarzy? – zaśmiał się
- Raczej to byli koleśki z FBI i chyba kogoś szukali, jak myślisz kogo?
- Ciebie tajniaku?
- Rozmawiali z jakimś podrabianym doktorem w „najkach”.
- A oni na pewno byli z FBI?
- Nie wiem, tak wyglądali, ale myślę, że oni też byli przebierańcami.

* * *

Mikeyla nie wiedziała, co zrobić, zadzwoniła do kapitana, musiało go spytać o radę.

– To bardzo ważne, dzięki za wiadomość. Postaramy się ustalić, gdzie podział się Kayn. Odpocznij trochę – zakończył Werner. – Zajmiemy się tym.

Tak, odpoczynek dobrze by jej zrobił. Nie była jednak z tych, którzy odpoczywają, gdy mają coś do zrobienia. Zerknęła na schemat kolejki, zamieszczonej na ścianie w metrze. Chciała sprawdzić, gdzie będzie musiała się przesiąść. W myślach ułożyła sobie trasę. Wiedziała już, na której stacji ma wysiąść, żeby dalej szybko poruszać się po mieście. Bez samochodu czuła się jakoś nieswojo. Kolejka zajęła na peron, wraz z rzeszą ludzi weszła do wagonu.

Usiadła przy oknie i zamyśliła się. Nie była świadoma, że przez cały czas jest obserwowana.

ROZDZIAŁ XIX

Myśli krążyły w jej głowie, kotłowały się, wywracały cały tok myślenia. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Przez jej umysł przewijały się przeróżne historie z młodości. Przypomniały jej się obrazy z dzieciństwa, potem pierwsze spotkanie z Barbarą. *Gdyby jej nie znała, jak wyglądałoby moje życie? Ona naprawdę jest Aniołem!*

Nagle w jej świadomości pojawił się obraz wypadku, ocknęła się, krzyknęła i skoczyła na równe nogi. Pasażerowie będący w pobliżu bardzo się zdziwili zachowaniem kobiety. Wnikliwie zbadała schemat kolejki. Przejechała trzy stacje za daleko. Rozmyślając, wyłączyła się z rzeczywistości i zapomniała wysiąść. Usiadła i postarała się uspokoić, czekając na kolejny przystanek. Wysiadła i skierowała się na ruchome schody prowadzące w górę. Mężczyzna podążający za nią jak cień schylił się, by poprawić sznurówki w butach firmy „Nike”.

* * *

Dochodziło południe. Nikołaj był mocno rozdrażniony, nic nie szło po jego myśli. Miał przecież wszystko zaplanowane, zaapięte na ostatni guzik. Nie przewidział jednak, że mogą wystąpić komplikacje. Zaczynał się gubić, nie wiedział, co robić.

Wojtek po kolejnym wyjściu z toalety, gdzie użył alfabetu Morse’a, podszedł do Sergieja i powiedział:

– Znaleziono sześć ciał. Trzech białych mężczyzn w wieku około trzydziestu-czterdziestu lat. Dwie kobiety, jedna z nich to młoda, zgrabna, biała kobieta, druga starsza Murzynka. Znaleziono też ciało małego chłopca – mówił do kamery kapitan.

– Kim są ci ludzie? – zadała pytanie reporterka.

– Z naszych ustaleń są to mafioso John Kayn, jego kobieta Susan Klinger, ich syn Shon, gospodyni Liza Kalu oraz dwaj pracownicy zatrudnieni w rezydencji.

– Straszne – szepnęła Barbara i przytuliła się do przyjaciółki.

Mikeyla nic nie odpowiedziała. Przytuliła ją i pomyślała: *Udało się.*

* * *

Matthew brat Susan, wyłączył telewizor i powiedział sam do siebie: – To straszne, ale musiało się tak skończyć.

* * *

Ben kończył śniadanie, gdy usłyszał wiadomość w telewizji. Za chwilę zadzwonił telefon. Spojrzał, dzwonił Pablo.

– Słyszałeś, co się stało?

– Tak, słyszałem – odpowiedział przyjacielowi.

ZAKOŃCZENIE

– Cudownie – powiedziała Susan.

Była ubrana w letnią, białą sukienkę w piękne kwiaty. To był jej ostatni zakup przed porwaniem Johna i Shona.

– Wspaniale, że możemy tu razem siedzieć i rozmawiać, że wszystko się udało – widać było, że jest szczęśliwa.

– Tak, cudownie – potwierdził.

– Tylko dlaczego musieliśmy aż tyle przejść, żeby to zrozumieć.

– Czasami tak bywa – wyjaśnił filozoficznie John. – Czasami gdy człowiek nie umie sobie poradzić z pewnymi sprawami i upada na samo dno. Jeśli muł na dnie nie wciągnie go jeszcze bardziej, tylko się odbije, wtedy wypływa na powierzchnię.

– Widzę w twoim rozumowaniu wpływ Wojtka – skomentowała Susan.

– Zgadza się – odparł John – to złoty człowiek, dobrze, że go poznaliśmy.

– Tatusiu, mówisz o dnie morskim? – zapytał Shon.

– To tylko taka przenośnia.

– A co to jest przenośnia?

– Wyjaśnię ci to kiedyś, na razie jesteś za młody, nie zrozumiesz.

– Aha – rezolutnie odparł malec.

Spojrzeli na siebie i przytulili się. Shon podszedł do nich i również się przytulił. Wojtka ten obrazek bardzo by ucieszył.